TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 7 czerwca. № 23.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

DE ABSOLUTIONE RECIDIVISTARUM.

(Ciąg dalszy.)

W gruncie więc rzeczy doktryna św. Arcybiskupa Medyjolańskiego nie jest surowszą od nauki zawartéj w Katechismie rzymskim, w redakcyji którego zresztą św. Karól przeważny miał udział. Prócz tego zauważyć należy, że św. Karól instrukcyj swych nie stawia jako regułę absolutną, ale jako proste wskazówki, za którymi najczęściéj ma iść spowiednik jego dyjecezyji (In frequentiori consuetudine agendi a confessariis observanda erunt); jako zwyczajne prawidło (Volumus, ut secundum id, quod infra dicetur, sua consilia dirigant. §. 17). Św. Karól pozostawia więc spowiednikowi wszelką wolność w sądzeniu, i podaje mu tylko reguły, podług których może się bezpiecznie kierować. Na tę okoliczność trzeba zwrócić uwagę tym bardziéj, że w §. 14 pomiędzy pytaniami, które mają być zadawane penitentom, znajduje się także i następne: Num aliquo in peccato erratum sit ab integritate confessionis, ob quod nullius ponderis neque virtutis extitissent caeterae confessiones, ac proinde reiterandae essent. Następnie wylicza kilka przypadków nieważności i zaraz dodaje: Vel ad extremum, si nullo penitus dolore de peccatis suis, nullove deliberato emendandi proposito, confessus sit, vel, quod etiam contingit interdum, si nullam omnino diligentiam in memoria peccatorum refricanda videatur contulisse. W miejscu tym tyle ważnym dla kwestyji naszéj, nie ma podanéj różnicy pomiędzy recydywistami, a zwyczajnymi grzésznikami. Jest tam mowa o nieważności rozgrzeszenia; św. Karól uważa spowiedź z braku dyspozycyji tylko wtedy za nieważną, gdy penitent nie pokazał żadnego zgoła żalu, żadnego przedsięwzięcia poprawy, żadnéj staranności w rachunku sumienia (nullo penitus cum dolore, nullove deliberato emendandi proposito, nullam omnino diligentiam). Jeżeli więc nieco niżéj przepisuje, aby zatrzymywano rozgrzeszenie recydywistom, to przepisuje tylko ze względu na większy pożytek penitenta, nie zaś ze względu na to, aby tym sposobem warować dyspozycyje konieczne do ważności Sakramentu.

Zastanówmy się jeszcze nieco dokładniéj nad regułami, podanemi przez św. Karóla spowiednikowi, wedle których ma się tenże kierować przy udzielaniu lub zatrzymywaniu rozgrzeszenia. Św. Karól rozróżnia recydywistów od innych grzeszników, a nawet od nałogowców. Tym każe dać rozgrzeszenie bezzwłocznie, jeżeli obiecują poprawę, tamtym zaś zatrzymać, dopóki poprawy nie pokażą. Ale środka tego wtedy tylko użyć należy, gdy się penitent mimo kilkakrotnych upomnień nie poprawił: Quod si saepius fuerint reprehensi, nec sese correxerint, absolutio differatur, donec promissa appareant. (§. 17). Qui multis annis perseveraverunt, et relapsi sunt in iisdem peccatis, nec ullam adhibuerunt diligentiam se emendandi (§. 18). (W tym miejscu nie mówi właściwie o recydywistach, lecz w ogóle o grzesznikach oddanych złym i zastarzałym nałogom. Gdybyśmy instrukcyje św. Boromeusza brali bezwzględnie, nie wolnoby było rozgrzeszać tych penitentów, gdy po raz piérwszy przystępują do spowiedzi i zwyczajne tylko pokazują znaki żalu, co jest przeciwnym nauce wszystkich dzisiejszych teologów. Św. Karól raz tylko jeden radzi surowszych względem recydywistów niż względem innych grzeszników użyć środków, to jest wtenczas, gdy częściéj (saepius) bywali upominani, a więc dopiero wskutek dłuższego doświadczenia. I nie radzi tego w tym celu, aby mieć pewność o dyspozycyji takiego penitenta, lecz żeby go obudzić z letargu grzechowego, żeby go wstrząsnąć i przerazić.)

A więc tylko po długim doświadczeniu, po długich a nadaremnych wysiłkach, ma spowiednik uciec się do tego ostatecznego lekarstwa. Karól św. każe równocześnie i tym zatrzymać rozgrzeszenie, których postępowanie zdradza, że nie mają żalu, lubo zaręczają o swéj skrusze; należą tu ci, co zapewniają że się poprawią, lecz dodają zarazem, że z pewnością znowu upadną, i co niechcą zastosować się do środków, które im spowiednik jako konieczne dla nich podaje; należy téż i rozpasana na wszystko, hulaszcza młodzież, co dopiero ku końcowi wielkanocnéj spowiedzi przystępuje do Sakramentu Pokuty: Quales sunt aliqui viri, praesertim otiosi juvenes, qui majorem partem temporis ex professo impendunt in lusibus, crapulis, amoribus, peccatis luxuriae, blasphemiis, verbis inhonestis, murmurationibus, odiis, detractionibus; et solum ultimis diebus quadragesimae accedunt ad confessarium — (jakże tę „złotą młodzież“ dokładnie opisał!) Dla czegoż tym penitentom zatrzymuje się rozgrzeszenie? Dla tego, że nie mają ani zwyczajnych nawet dyspozycyi, a nie dla tego, że nie objawiają nadzwyczajnych znaków skruchy, o czym w instrukcyji ani słówka niema. Reguły powyższéj, któréj rygorzyści zbyt często nadużywają, ten a nie inny sens: Differatur absolutio usquedum appareat emendatio, etiam iis, qui licet asserant et promittant, quod relicturi sint peccatum, nihilominus, juxta judicium confessarii, probabiliter non sunt relicturi peccatum; quales sunt etc (§. 18). Tylko tym więc trzeba zatrzymać rozgrzeszenie, o których nie ma nadziei, że się poprawią, albowiem *relinquere peccatum* nie znaczy, że będą odtąd bez grzechu, jeno że się wyrwą z grzesznego nałogu, chociaż dla krewkości do złego skłonność pokazać mogą. Czyżby bowiem

grzesznik, o którym spowiednik spodziewać się może, że grzéch porzuci, do tych należeć miał występnych, którym Karól ś. nakazuje zatrzymać rozgrzeszenie? Ani na chwilę wątpić, że nie. A więc można się spodziewać poprawy i od tych próżniaków, graczy, rozpustników itd., o których mówi św. Boromeusz, gdy przychodzą do spowiedzi i na prawdę poprawić się obiecują, choćby zresztą tylko zwyczajne były znaki ich szczerego żalu. Zaczym idzie, że ich nawet wedle prawideł św. Karola, bez wahania się wszelkiego rozgrzeszyć można.

Całą tę doktrynę jeszcze raz w krótkości przejdźmy:

1) Karól św. każąc z jednymi penitentami surowiéj się obejść niż z drugiemi, nie każe czynić tego po jednym lub drugim powrocie do grzechu, jeno po wielu bezkorzystnych spowiedziach, w czym zgoda z pierwszą, trzecią i piątą regułą starych teologów wedle Gurego.

2) Wedle Karola św. powroty te do grzechów nie mają być dowodami dla spowiednika, że penitent nie ma należnych i koniecznych do otrzymania rozgrzeszenia dyspozycyji, bo nie każe na mocy tego powtórzyć spowiedzi. W tym zgoda z drugą i czwartą regułą starych teologów wedle Gurego.

3) Zatrzymanie rozgrzeszenia Karol św. uważa raczéj za zbawienne lekarstwo, a nie za konieczność, ażeby mieć pewność co do dyspozycyji. To trzecia i szósta reguła starych wedle Gurego.

4) W reszcie w Instrukcyjach św. Karola nie ma żadnéj wzmianki o potrzebie nadzwyczajnych znaków żalu, żeby recydywistę rozgrzeszyć. Poprawę, któréj żąda w kilku przypadkach, zalicza wprawdzie Liguori św. do nadzwyczajnych znaków; lecz czyż maluchna poprawa jest rzeczywiście znakiem wielkiéj skruchy? A zwyczajna skrucha czyż nie sprowadzi téj odrobiny, tego *nieco* poprawy? Differatur absolutio usquedum appareat *aliqua* emendatio (§. 18.)

Oto reguły podane przez św. Karola Boromeusza co do absolucyji recydywistów. To pewna, że spowiednik, co u penitenta swego choć zwyczajne tylko widzi znaki prawdziwego żalu, może się spodziewać poprawy, że następnie może go rozgrzeszyć nie zbaczając ani na włos od nauki wielkiego Arcybiskupa.

Rozebraliśmy co do sprawowania Sakramentu Pokuty najważniejsze dokumenta, jakie tylko są w Kościele, — i w żadnym z nich nie znaleźliśmy miejsca, ani słowa coby nakazywało zatrzymać absolucyją recydywiście, który żalu swego nie popiera nadzwyczajnemi znakami. Toby już starczyło, żeby uspokoić sumienie spowiednika. Aleć mogłby jeszcze kto powiedzieć: Nic się takiego nie znajduje w rzymskim rytuale, w bulach papiezkich, w katechizmie soboru Trydenckiego i w Instrukcyjach św. Karola Baromeusza, lecz dla tego, że one spuszczały się na rozleglejszą naukę, wiadomości teologów, że nie uważały za potrzebę mówić o tym, co skąd inąd teolog każdy znać i wiedzieć powinien. Zobaczmy więc, co uczyła dawna szkoła o warunkach koniecznych do absolucyji recydywistów. A ponieważ rozbieramy tu punkt bozkiego, nieodmiennego prawa, a nie zwyczajnéj dyscypliny, to praktyka, któréj dawna szkoła uczyła jednostajnie i któréj przez tyle wieków wszyscy trzymali się spowiednicy, i dzisiaj pewnie dobrą i pewną regułą, praktyką być może i będzie.

Starymi teologami zowiemy tych, co żyli przed Jansenem, zanim rygorystyczne jego doktryny szérzyć się poczęły. Z doktrynami dzieje się podobnie jak z językami. Żeby język jaki poznać w całéj czystości, trzeba go poznać w piérwotnym stanie, nim się z obcemi żywiołami pomięszał. Tak i z doktrynami. Są błędy co się zakradają do szkół nawet takich, które się im najmocniéj sprzeciwiają; błędy te niby powietrze, przenikają wszystko; wszystkie pisma wydane w czasie, gdy błędy owe roznosiły spustoszenie, mają na sobie ich slady. Oskarżamy o to ojców rygoryśmu, tak zwanych reformatorów teologiji moralnéj. Dziwilibyśmy się temu, coby chciał przeczyć, że od 17 wieku aż do ostatniéj chwili autorowie katoliccy z małymi wyjątkami zostawali pod wpływem rygorysmu. Nie tylko Flandryja, gdzie była jego kolebka; Francyja, gdzie się rozwijał; nie tylko Hollandyja i prowincyje nadreńskie, dokąd się schronił wygnany z innych krajów katolickich; ale i katolicka Hiszpanija, a nawet Włochy poznały jego potęgę. Fenelon pisał do papieża Klemensa XI., że jansenism zakrada się do Neapolu, nawet do Rzymu; Fenelon posunął się jeszcze daléj, i wymienił papieżowi członków św. Kollegium, których oskarżał o sprzyjanie herezyji (Cnfr. Memoriale SS. Domino nostro clam legendum. Oeuvres de Fénelon t. XII., edit. Lebel.). Błąd ten z początku lękliwy, wnet śmiało podniósł głowę; wystąpił na jaw, na światłodzienne, i takich pozyskał sobie zwolenników: Giannone, Tamburini, Lampredi, Palmieri. Byli biskupi, co prześli do jego obozu: Ippoliti z Pistoji; Santi z Saony (co chciał kościół narodowy założyć); wreszcie, żeby bezpotrzebnie wszystkich nie wymieniać, Ricci, co zwołał znane conciliabulum w Pistoji.

Nic więc dziwnego, że jansenism owładnął pisarzy katolickich. Nawet nie czuli jego wpływu. Skądże się wziął rygorysm u Antoina, Haberta, Colleta, Billuarta, Conciny i Pattuzzego? Pewnie z jansenismu.

Chcąc poznać co uczy Kościół o warunkach Sakramentu Pokuty, trzeba zajrzyć do teologów, co żyli przed Jansenem, lub też do nowszych, co oczyścili teologiją z naleciałości rygorysmu.

Żaden ze starych teologów nie zajmuje się recydywistami *ex professo;* przez dedukcyje przecież poznamy, jak się na ważną tę rzecz zapatrywali.

Już z tego, co się o autentycznéj nauce Kościoła powiedziało, moglibyśmy wnioskować o nauce dawniejszych kazuistów. Katechism Soboru Trydenckiego ułożony został przez najcelniejszych teologów 16 wieku, również i Instrukcyje św. Karóla Boromeusza są dziełem znakomitych nauczycieli. Przytoczone już przez nas dowody mają oczywiście nie tylko swą poważność, ale nadto poświadczają, że starzy teologowie nic nie wiedzą o konieczności nadzwyczajnych znaków żalu u recydywisty. — Wszakże nie ograniczamy się na tych wnioskach; zapuśćmy się głębiéj, zbadajmy dokładniéj doktrynę owych moralistów.

Piérwszym dowodem jest: *milczenie starych teologów.* Prawda, że to tylko negatywny argument, ale nieraz negatywny taką ma siłę, co pozytywny. Gdyby powieściopisarz zaręczał nam, że bohatyr jego opowiadania jest historyczną osobą, pytalibyśmy się o prawdziwość tego zaręczania pomników historycznych. Jeśli one milczą, bohatyr jego jest fikcyją, zmyśleniem — milczenie to obala dostatecznie twierdzenie pisarza.

Jeżeli faktu jakiego ani śladów nie znajdujemy w historyji, brak tych śladów dowodzi, że ani faktu nie było, nie ma.

Toż samo i z kwestyją naszą. Jest to jeden z najważniejszych w praktyce punktów teologiji moralnéj; jest to kwestyja, na którą od wielu wieków teologowie katoliccy zwracali swą baczność. Pominąwszy naukę Ojców, nie dość jeszcze w téj rzeczy ścisłą, określoną, a przechodząc do scholastyki, — ani jednego tu mistrza nie znajdziem, coby się nie był zastanawiał nad przymiotami dobréj spowiedzi, w najdrobniejszych nawet szczegółach. Wszyscy komentatorowie *Magistri sententiarum* od Alberta W. aż do Dominika Soto, Banneza i innych, wszyscy komentatorowie *Summy* św. Tomasza aż do 17 wieku, bardzo dokładnie wyłożyli spowiednikowi obowiązki jego przy Sakr. Pokuty. W ciągu długiego tego okresu najznaczniejsze talenta i ludzie wysokiéj świątobliwości zeszli nawet na pole kazuistyki; już przed Tomaszem św. wielki, wedle słów Kościoła, minister Sakramentu Pokuty, Raymond z Pennafort, napisał swą *Summę;* następują po nim: św. Antonin z Florencyji, Jan z Fryburga, zakonu św. Dominika, biskup węgierski, slawny z nauki i cudów; Franciszkanin Astesanus, autor *Summy Astensis*; św. Jan Kapistran, który w rękopiśmie zostawił traktat o Sakr. Pokuty; sławny Sylwester Prierias, Magister sacri Palatii za Leona X., jeden z doktorów, których papież wyznaczył naprzeciw Lutrowi; uczony kardynał Kajetan, który prócz komentarzy do Pisma św. i *Summy* św. Tomasza, zostawił Summę teologiji moralnéj, ułożoną alfabetycznie. W tych wszystkich i wielu innych dziełach widzimy nie tylko osobiste zdanie autora, ale nadto zdania dawniejszych teologów, wyszczególnione jak najdokładniéj.

Owóż nie ma ani jednego między tymi Sumistami, coby wspominał o nadzwyczajnych znakach żalu u recydywisty. Wszyscy wprawdzie stawiają jako zasadę, że spowiednik, zanim udzieli rozgrzeszenie, upewnić się powinien co do dyspozycyji penitenta; wszyscy mówią o różnych naukach, które różnym rodzajom penitentów dawać należy, a mianowicie tym, co często wracają do starych nałogów; ale ani razu nie nakazują spowiednikowi, żeby się upewnił co do dyspozycyji grzesznika, zatrzymując mu rozgrzeszenie dopóki się nie poprawi, lub dopóki nie pokaże nadzwyczajnych znaków żalu. W tym samym okresie powstawały w Kościele zakony, które się przedewszystkim apostolskim pracom poświęcały. Założyciele ich lub przełożeni, żeby między bracią swą zaprowadzić jednostajny sposób postępowania, aż drobiazgowo wytykają im drogę, którą przy sprawowaniu Sakr. Pokuty iść mają. Dominikanie do najcenniejszych swych klejnotów liczą instrukcyją błog. Humberta de Romanis, piątego z koleji jenerała zakonu, w któréj spowiednika uczy, jak ma sobie radzić w konfesyjonale; Bonawentura św. napisał do wszystkich spowiedników, a naprzód do spowiedników zakonu swojego instrukcyją; późniéj św. Ignacy, założyciel Towarzystwa Jezusowego, podług Humberta i św. Bonawentury zakonnikom swym podał jednakową i pewną metodę w sprawowaniu z pożytkiem Sakr. Pokuty. Nowy ten zakon przez Pawła III. i Julijusza III. potwierdzony, miał się wszelakiemi pracami apostolskiemi, ale osobliwie, jak się wyrażają bulle, sprawowaniem Sakr. Pokuty i Eucharystyji, zajmować. Stąd łatwo zrozumieć, że święty Założyciel jego dzieciom swym przekazał jednozgodny wzór i tryb, aby dopiąć głównego celu ich powołania. Polanco, sekretarz jego, na rozkaz ułożył *Directorium confessariorum.* Dzieło to, pełne mądrości, wydrukowane zostało z rozporządzenia kardynała wikaryjusza Archinto, do użytku spowiedników. —

Owóż we wszystkich tych praktycznych dokumentach nie ma ani słówka o zatrzymaniu rozgrzeszenia recydywiście; nie ma wzmianki o nadzwyczajnych znakach żalu. Jeśli gdzie mówią o recydywistach, to mówią o środkach, które mu wskazać należy, żeby się wydźwignął z opłakanego stanu; nigdy zaś o tym, że z niemi trzeba surowiéj postępować.

Na ostatku powołujemy się na mowy, kazania wielkich misyjonarzy wieków średnich: św. Antoniego z Padwy, św. Wincentego Ferreryjusza, św. Bernardyna Syjeńskiego. Kazania te, to prawdziwe nieraz rozprawy teologiczne. Nie odnoszą się one wyłącznie do samych wiernych, ucząc ich życia chrześcijańskiego, ale nadto wyłuszczają obowiązki kapłana względem wiernych. W ustępach dotyczących spowiedzi pełno najdrobniejszych szczegółów; mówią także i o nałogowcach i o recydywistach, a przecież doświadczeni ci przewodnicy dusz nie przepisują spowiednikowi surowszego obchodzenia się z niemi, niż z innymi grzesznikami. Troskliwie wyliczają przypadki, w których należy zatrzymać rozgrzeszenie; gdy np. nie restytuują, nie chronią się najbliższéj sposobności do grzechu, gdy nie chcą odpuścić swym winowajcom, gdy nie mają woli porzucić występne swe życie. O konieczności zaś nadzwyczajnych znaków żalu żadnéj nie podawają wskazówki.

O. Francolini, który gruntownie i sumiennie badał naukę starych moralistów co do Sakr. Pokuty, twierdzi w pięknym swym dziele: *De disciplina poenitentiae* (lib. III. c. 10 et alibi), że ani jednego nie znalazł, coby nakazywał zatrzymywać rozgrzeszenie recydywiście, dopóki się nie poprawi. Zaś O. Faure przytoczywszy powyższe zdanie, dodaje w uczonéj rozprawie o Sakramencie Pokuty: „Ipse ego multum laboravi, ut in antiquis auctoribus ante Suarezium invenirem aliquem, qui illud remedium (negandi scil. vel differendi absolutionem) ejusque usum nominaret atque probaret, nullum autem inveni.“ — Dowód ten negatywny oparty na milczeniu starych moralistów w tak ważnéj i tak szczegółowo roztrząsanéj kwestyji, jestcić zapewne nie błahym, nieposlednim dowodem; przecież nie na tym koniec; mamy jeszcze inne, poważniejsze, pozytywne argumenta w téj sprawie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Visitatio liminum SS. Apostolorum.

W rocie przysięgi, jaką biskupi składają Następcy ś. Piotra na stolicy rzymskiéj, i w któréj mu powinne przyrzekają posłuszeństwo, znajduje się także obietnica: że się będą starali zwiedzać od czasu do czasu grób śś. Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie.[1])

---

[1]) *Pontific. Rom.* „Apostolorum limina singulis triennis personaliter per me ipsum visitabo et Domino nostro ac successoribus praefectis rationem reddam, de toto meo pastorali officio, ac de rebus omnibus ad meae Ecclesiae statum, ad cleri et populi disciplinam, animarumque denique, quae meae fidei traditae

Przysięga ta już w XIII. wieku powszechnie była używaną. Uwolnienie od odwiedzania grobów apostolskich mógł biskup uzyskać jedynie na mocy osobnego przez Stolicę Apostolską udzielonego przywileju. A ponieważ wskutek tego wielu się biskupów z prośbą o takowe uwolnienie zgłaszało, papież Aleksander IV. w r. 1257 zakazał bullą „Importuna" wydawania podobnych przywilejów.[2])

Historyja Kościoła ś. podaje liczne imiona biskupów, którzy w rozmajitych czasach i z rozmajitych krajin do grobu Apostołów śś. pielgrzymowali, by się tam, gdzie ziemia krwią Męczenników dla wiary Chrystusowéj przesiąkła, rozgrzali i nowych niejako sił nabrali do obrony prawdy, któréj są stróżami z postanowienia Ducha św.; ażeby nabierali mocy do dźwigania trudnego swego urzędu. Jeżeli cześć powinna pierwszym Męczennikom i rozkrzewicielom nauki Zbawiciela, których ziemskie szczątki spoczywają tam, gdzie życie swoje za Chrystusa położyli, coraz liczniejsze sprowadzała tłumy pielgrzymów nad brzegi Tybru, o ileż świętszemi powinny były być one szczątki dla tych, którym Zbawiciel szukać kazał utwierdzania się u Namiestnika swojego! Jemu, jako Najwyższemu Pasterzowi, mieli oni zdawać sprawę, od niego zasięgać rady, jak strzedz powierzonéj sobie cząstki owczarni, co chwila od drapieżnych wilków napadanéj. Dzieje Apostolskie poświadczają, że i Paweł ś. podążył do Jerozolimy, aby tam widzieć Piotra św.

Zanim *Visitatio liminum* zostało prawem i obowiązkiem, zwyczaj odwiedzania grobu św. Apostołów od dawna istniał. Biskupom włoskim i wysp przyległych nie trudną było zresztą rzeczą Rzym zwiedzać, a prócz tego wzywały ich rozkazy papieży do Rzymu na częste sobory prowincyjonalne i narodowe. I tak za papieża Leona Wielkiego[3]) co rok w miesiącu październiku, przynajmniej trzech biskupów sycylijskich na sobór do Rzymu przybywało; późniéj co trzy lata, a ustawą Grzegorza Wielkiego[4]) co pięć lat zjeżdżać się byli obowiązani.

Sobór rzymski z r. 743[5]) przez papieża Zacharyjasza odbyty, nakazał wszystkim biskupom z krajów graniczących z Włochami, celem otrzymania ordynacyji, przybyć na dniu 15 maja do Rzymu, biskupom zaś z dalszych okolic w właściwym czasie obowiązkowi zadosyć uczynić.

Papież Grzegorz VII. zamienił rotę przysięgi, w któréj biskupi widzialnéj głowie kościoła wierność i posłuszeństwo przyrzekali, na powszechnie obowiązującą. Przyczyną tego postanowienia było coraz większe szerzenie się Kościoła, a tym samym coraz trudniejszy obowiązek, większa potrzeba zapewnienia się o wierności i posłuszeństwie tych, którym Namiestnik Chrystusa tysiące dusz powierzał. Spory, kacerstwa i odszczepieństwa w łonie Kościoła powstałe, wymagały również nieodzownie tego, aby wszystkie członki hierarchiji kościelnéj, a w ogólności biskupi, jak najściśléj łączyły się z głową Kościoła, aby jéj były uległe, od niéj zasięgały rady, i jéj od czasu do czasu zdawały sprawę z rządów swojich.

Ustawy papieży Sykstusa V. z r. 1585 i Benedykta XIV. z r. 1740 bliżéj oznaczają sposób, w jaki biskupi téj swojéj powinności zadosyć uczynić mają. Konstytucyje te obowięzują wszystkich bez wyjątku biskupów, nawet purpuratów, do zwiedzenia grobu śś. Apostołów. I biskupi sufragani od tego nie są wyłączeni, choć nie dla zdania sprawy z zarządu swéj dyjecezyji, to dla okazania posłuszeństwa i złożenia hołdu papieżowi.

Lubo przysięga przez biskupów złożona, do osobistego ich stawienia się obowięzuje, mogą przecież w razie ważnéj przeszkody zastępcę w upoważnienie opatrzonego posłać, i to z grona kapituły. Papież Sykstus V. rozciągnął zastępstwo na duchowieństwo świeckie i zakonne. Rozpoznanie powodów, dla których biskup zastępcę wysełał, pierwotnie było atrybucyją najstarszego kardynała dyjakona, późniéj kongregacyji Soboru Trydenckiego. Kongregacyji téj dał papież Benedykt XIV.[6]) osobną, ku temu celowi ustanowioną kongregacyją, do pomocy. Kongregacyja rozstrząsa przyczyny, które biskupa od osobistego odwiedzenia Stolicy Apostolskiéj wstrzymały. Wiek podeszły, ciężka niemoc lub kalectwo uniewinniały biskupa. Również byli wymowieni, którzy w ojczyznie piastowali urzędy, którzy na sejmach narodowych udział brali, nareszcie, którzy dla rozruchów wojennych i niebezpieczeństwa w podróży, przybyć nie mogli.

Konstytucyje papieży Sykstusa V.[7]), Benedykta XIV. wyznaczają biskupom pewne czasy, w których obowiązkowi wizytacyji zadosyć uczynić powinni, tak dalece, że biskup mimo słusznych powodów, dla których do grobu śś. Apostołów nie przybył, mógł uledz karze prawem przepisanéj, jeśli się nie trzymał czasu przepisanego do zwiedzenia Stolicy Piotrowéj. Wedle téj konstytucyji biskupi włoscy, sardyńscy, korsykańscy, sycylijscy, dalmaccy i greccy co trzy lata pielgrzymkę tę odbyć mają; biskupi hiszpańscy, portugalscy, francuzcy, angielscy, szkoccy, irlandzcy,[9]) belgijscy, polscy, niemieccy, czescy, węgierscy, z krajów nad morzem niemieckim i bałtyckim, co cztéry lata; biskupi z północnéj Afryki i wysp Oceanu Atlantyckiego co pięć lat; biskupi z wszystkich innych krajów co dziesięć lat. Triennia resp. quadriennia, quinquennia lub decennia liczą się od 20 grudnia r. 1585, tak iż z dniem 20 grudnia roku 1865 zaczęło

sunt, salutem quovis modo pertinentibus, et vicissim mandata apostolica humiliter recipiam et quam diligentissime exequar. Quodsi legitimo impedimento detentus fuero, praefata omnia explebo per certum nuntium, ad hoc speciale mandatum habentem, de gremio mei capituli, aut alium in dignitate ecclesiastica conscriptum, s. alias personatum habentem, aut his mihi deficientibus per dioecesanum sacerdotem, et clero deficiente, omnino per aliquem, alium presbyterum saecularem s. regularem spectatae probitatis et religionis, de supradictis omnibus plene instructum. De hujusmodi autem impedimento docebo per legitimas probationes ad S. R. E. Cardinalem proponentem in Congregatione d. Concilii per supradictum nuntium transmittendas."

[2]) „Sane nonnulli Ecclesiarum praelati obtinuerunt sibi per Sedem Apostolicam importune concedi, ut non teneantur sedem eandem usque ad certa tempora visitare contra formam praestiti sacramenti, ex quo illud evenit inconveniens, quod Ap. sedis dignitas rarius visitatur in derogationem reverentiae, quae ab omnibus debetur eidem, utpote quae mater existit Ecclesiarum omnium et magistra."

[3]) Leon M. Epis. 16 ad univers. Episcop per Siciliam.

[4]) Gregor. M. Epist. 22.

[5]) Concil. Roman. a. 743. can. 4.

[6]) Benedict XIV. de synod. dioeces. l. 13. i 6.

[7]) Benedict XIV. Constitutio: Decet Romanum.

[8]) Const. Roman. Pontifex §. 4.

[9]) Benedict. XIV. de synod dioecesana l. 13. dozwala biskupom irlandzkim przybywać co dziesięć lat, ze względu na ich ubóstwo, co też już dawniéj stolica Ap. w r. 1691 wypowiedziała.

się dla biskupów Polski liczyć siedmdziesiąte quadriennium.

Biskup przybywający do Rzymu ma obowiązek:

1) zwiedzić kościół śś. Apostołów Piotra i Pawła,

2) oddać hołd Ojcu ś.

3) zdać ustnie sprawę z zarządów swéj dyjecezyji, dokładny zaś opis z stanu dyjecezyji złożyć na ten cel wyznaczonéj kongregacyji, od któréj odbiera na to świadectwo[10]), prócz tego winien biskup ad limina Apostolorum przybyły, podług konstytucyji papieża Innoncentego X.[11]) „Salvatoris“ i konstytucyji Klemensa X.[12]) zaczynającéj się także od słowa „Salvatoris“ okazać, że w dyjecezyji swojéj zadosyć uczynił ustawie papieża Urbana VIII.[13]), która zaleca, by wszyscy biskupi przez kaznodziejów swojich dwa razy do roku, mianowicie w czasie Adwentu i Postu Wielkiego, stan i potrzeby chrześcijan w Ziemi św. mieszkających, wiernym przypominali.

Konstytucyja papieża Sykstusa V.[14]) a raczéj dwie tegoż papieża, określają kary na biskupów, którzyby z obojętności albo niedbałości w oznaczonym czasie progów apostolskich nie odwiedzili. Każdemu biskupowi zapominającemu o owéj powinności ma być ipso facto wstęp do kościoła wzbroniony, niedozwolone sprawowanie sakramentów śś., odebrany zarząd kościoła, dochody jego tak długo zatrzymane, dopóki obowiązku nie dopełni, i przebaczenia Ojca ś. nie otrzyma. Dochody mają być obrócone albo na budowlę kościoła, albo na zakupienie do służby Bożéj potrzebnych sprzętów.

X.

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Rzym** 28 maja 1867.

Sprawa kanonizacyji bł. Józafata powinna być dla Polski przedmiotem wielkiego zajęcia i przyczyną wielkiego wesela. W takich okolicznościach, gdzie moskiewska schizma czyni na całym Kościele polskim to, co jéj poprzednicy uczynili na tym świętym męczenniku, kanonizacyja jego ma podwójny charakter: i opatrzny z góry od Boga, i oświadczający się a zarazem błagalny tu na ziemi ze strony Kościoła. Fakt ten bowiem, jak gdyby umyślnie, i niezawodnie umyślnie, przez Boga na tę chwilę był zachowany, chwilę najkrytyczniejszą, najopłakańszą, najgroźniejszą w całéj historyji Kościoła polskiego, — a więc umyślnie na to, by nam stroskanym dać znać i aby nas zapewnić, iż On, Bóg i Ojciec, czuwa nad nami, czuwa nad swojim Kościołem, iż pamiętając o dawnéj męce, pamięta tym bardziéj o téj nowéj, i że wieńcząc koroną chwały onę mękę dawną, nie tylko nam daje otuchę i opiekę, ale pokazuje jak uwieńczy tę nową, jeśli będzie do tamtéj podobną. A chce tym samym, aby była podobną. Tamta męka była stwierdzeniem i dokonaniem Uniji, prześladowcy z Szawłów stali się Pawłami, i taki Smotrycki więcéj niż ktokolwiek uczynił dla nawrócenia pozostałych schizmatyków, Unija została dokonaną i ubezpieczoną. I my powinniśmy tego samego spodziewać się dzisiaj, właśnie pod błogosławieństwem téj naszéj dawnéj wiary i męczeństwa, którą przez tę chwałę z nieba na nowo Bóg na nas zlewa. Uświęca przez to niejako te cierpienia i tę krew, którą u nas tylu w tych ostatnich czasach za wiarę przelało, z czystych pobudek dania świadectwa Bogu i jego wierze, i nieodstąpienia od Kościoła. To oni są naszą siłą i zbawieniem dzisiaj. W nich nadzieja na przyszłość. Z ich krwi powstaną oni święci mściciele, z Szawłów Pawły, jacykolwiek byli ci dawni Szawłowie, czy obcy, czy też my sami. Nowego ducha przez nich Bóg nam zeszle, a z nim nową siłę, siłę niezwyciężoną, — i będzie, będzie musiała ustąpić schizma, a Kościół u nas zakwitnie jak nigdy, a może jak nigdzie. Po cierpieniu przyjdzie nagroda, a rola tak długo przyprawiana bujniejszy plon wyda.

Ze strony Kościoła samego kanonizacyja ma charakter, jak rzekłem, oświadczający się i błagalny. Oświadcza Kościół przed obliczem świata, że na ziemi polskiéj jego sprawa się toczy, i sprawa Boża zarazem, — że ta sprawa, za którą tam dzisiaj tylu cierpi, ta sama, za którą błogosławiony Józafat cierpiał, jest przez Boga na wieki uwieńczona w niebie. A przytym Kościół błaga — bo daje nowy kanał do modlitwy, nowego pośrednika, — by ta sprawa zwyciężyła, by nareszcie przemogła.

Wszyscy tedy oczekujemy kanonizacyji z najżywszym upragnieniem. Wszystko także do niéj przygotowane. I już liczymy dnie i godziny; bo, jak łatwo sobie wystawić możecie, w całym Rzymie o niczym innym nie mówią i nie myślą.

Zaszło w téj rzeczy nie miłe nieporozumienie między Monsignorem Bartolini, sekretarzem Kongregacyji Rytów, a ks. Dąbrowskim, dawniejszym prowincyjałem księży Bazylijanów w Polsce, postulatorem sprawy kanonizacyji bł. Józafata, o którym nie mogę wam nic donieść, zwłaszcza, że już do innych dzienników doniesiono o tym, i w mylnym świetle. Ks. Dąbrowski żądał koniecznie, aby na malowidle wyobrażającym św. Józafata umieszczone były herby polskie. Żądanie z naszego polskiego stanowiska bardzo piękne i słuszne, ale w téj okoliczności zupełnie nie stósowne. Postanowiono bowiem z góry, i to jest jako prawidło dzisiaj, aby żadnych herbów na tych malowidłach nie było. Powód bardzo słuszny: bo w dzisiejszych czasach tak te kwestyje są pomięszane, że gdyby w jednym przypadku na co podobnego pozwolono, otworzonoby wrota niezliczonym reklamacyjom. Wystąpiłyby herby Burbonów francuzkich, neapolitańskich i innych. Prawidło tedy ogólne: nie kłaść herbów. Tego nie zrozumiał, zdaje mi się, ks. Dąbrowski, i o ile słyszałem przed kilku dniami, dotychczas jeszcze nie rozumie. Potwierdza to nawet korespondencyja do *Czasu*, choć z innego stanowiska tę rzecz wystawia. Widocznie korespondent *Czasu* nic nie wie o tym ogólnym prawidle, bo o nim nic nie wspomina. Możemy tedy zapewnić i jego i całą naszą publiczność, że nieprzyjęcie herbów polskich do obrazów, pochodzi jedynie z téj przyczyny, a tym samym jest bardzo słuszne. Z tego téż widoczna, że żadnych wniosków nieprzyjaznych nie godzi się stąd wyprowadzać bez oczywistéj niesprawiedliwo-

---

[10]) „Nos... S. R. Em. Presbyter cardinalis... fidem facimus „et attestamus in Christo Patrem Episcopum... constitutioni fe„liciter recessi Sixti quinti cumulate satisfecisse; nam et sacrum „beatorum Petri et Pauli basilicas humiliter ac devote praesens „veneratus est, et Sanctissimi Domini Nostri pedibus provolutus „Sanctitati suae et sacr. Congregationi... ore scriptaque retu„lit de statu ecclesiae suae.“

[11]) Innocent X. Const. „Salvatoris“ a 1645.

[12]) Clemen. X. Const. „Salvatoris“ a. 1671.

[13]) Urban. VIII. Const. „Salvatoris“ a. 1634.

[14]) Const. „Rom. Pontific. §. 6. Const. „Quod sancta.“ § 9.

ści, — co w danym razie tym byłoby niesprawiedliwszym, a nawet niedorzecznym, — że Mgr. Bartolini jest jednym z najoświeceńszych a razem najgorliwszych naszych przyjaciół tu w Rzymie, i że zasługi jego w sprawie kanonizacyji bł. Józafata są tak rzeczywiste i tak wielkie, że chyba mu je tylko święty Józafat sam będzie mógł zapłacić.

Przez to nie chcę uwłaczać zasługom, jakie koło téjże kanonizacyji położył nasz czcigodny ks. Dąbrowski, ale niechaj raczy pamiętać, że jednym złym krokiem, niekiedy tylko niewczesnym, można popsuć długie i mozolne dobre dzieło.

Zresztą herb pomyślany przez ks. Dąbrowskiego nie jest nawet herbem polskim. Składa się z czterech pól na jednéj tarczy: Wyższe pole nosi na sobie kolumnę ognistą św. Bazylego, dwa boczne to orła, a tamto pogoń, niższe pole mieści św. Michała Archanioła. — Św. Michał nigdy nie należał do herbu Polski, jako Polski. Był projekt w Paryżu podczas ostatniego powstania wszczęty przymieszczenia do polskiego herbu św. Michała na rachunek Rusi. Piękny projekt, ale projekt. Przypominamy sobie, że do tego paryzkiego projektu wchodziło jeszcze środkowe pole z Najśw. Panną Częstochowską; — ale to są wszystko projekta.

Nie wiem, jak się ta rzecz skończy; jak się skończy a dowiem się, doniosę.

Już się ściągają duchowni nasi do Rzymu. Kilku kapłanów już przybyło, między innymi ks. proboszcz z Bursztyna w Galicyji. Z Galicyji przyjeżdżają ks. Arcybiskup lwowski i ks. Biskup przemyślski, i powiadają, że mają stanąć w seminaryjum polskim. Ks. Arcybiskup poznański będzie mieszkał w tym samym miejscu, gdzie i przeszłego roku przed wyjechaniem stąd do kraju. Zaczynają mówić i o przybyciu ks. biskupa Gałeckiego z Krakowa. Mieszkań jest mało na tyle gości; Ojciec św. ile mógł ich przygotował dla przyjeżdżających biskupów.

Co do projektu sprzedaży dóbr kościelnych sprawa się rozbija o ów sposób, o którym pisałem, jakim duchowieństwo ma wypłacić rządowi ów tak nazwany podatek. Bankierowie, którzy mieli rządowi, zastępując duchowieństwo, uczynić przedpłatę, chcą za nadto wielkich gwarancyj i korzyści od duchowieństwa, coby niemal równoważyło odstąpieniu dóbr, — a na to z téj strony nie może być zgody. I dla tego bankierowie usuwają się. W tym świetle lepiéj zrozumiecie wszystko, co o tym dzienniki piszą. Bo trwa zawsze to, co Wam napisałem, że dobra przyznane są *de facto,* jako własność duchowieństwu, i tak rząd jak bankierowie muszą się z duchowieństwem układać, co do owéj kontrybucyji 600 milijonów.

To co korespondent *Czasu* pisał o myśli korzystania z bytności biskupów, aby złożyć Sobór powszechny, miało rzeczywiście podstawę; ale zdaje się, że rzecz byłaby za nagła, i że racyje przeciwne przemogą.

X***

Poznań. W czwartek zeszłego tygodnia zebrało się duchowieństwo poznańskie w pałacu Arcybiskupim, żeby pożegnać swego Arcypastérza, wyjeżdżającego nazajutrz do Rzymu na uroczystość 1800 letniéj pamiątki męczeństwa św. Apostołów Piotra i Pawła, i kanonizacyji kilku błogosławionych sług bożych, a między nimi także naszego męczennika, Błogosławionego Józafata. O godzinie 4 po południu przedstawiło się duchowieństwo Najprzew. Arcypastérzowi. Ks. Bażyński przemówił w imieniu wszystkich, życząc szczęśliwéj podróży. Prosił ks. Arcypastérza, żeby zapewnił Ojca św. o niezachwianéj wierności tak duchowieństwa jak i wiernych do Stolicy Piotrowéj. W końcu upraszał, żeby wyjednał błogosławieństwo Ojca św. dla naszych dyjecezyji. Ks. Arcypastérz odpowiedział ujmująco w przydłuższéj mowie. Oświadczył, że lubo oddalony na kilka tygodni od swych owieczek, modlitwą i sercem będzie z niemi złączony, daléj wyraził wielką swą radość z tego, że będzie mógł powiedzieć Ojcu św. o tkliwym a silnym przywiązaniu do niego i duchowieństwa i owieczek swojich, w końcu nadmienił, że z przyjemnością dowiaduje się o podróży kilku swych księży do Rzymu. Zaczym na prośby duchowieństwa udzielił mu swego Arcypastérskiego błogosławieństwa.

Nazajutrz w piątek o 6 godzinie rano wyjechał Najprzew. Arcypastérz w towarzystwie kapelana ks. Maryańskiego i ks. radzcy Koźmiana pociągiem wrocławskim. Odprowadziło go do Bojanowa kilku kanoników z Gniezna i z Poznania, ks. Cybichowski aż do Wrocławia, skąd na Drezno i Monachijum jedzie do Rzymu. Ks. Arcybiskup pojechał na Wiedeń, Tryjest Padwę, Ferrarę, Bononię i Florencyją. We wtorek o godzinie 10 rano przybył szczęśliwie do miasta wiecznego.

Jak słyszeliśmy, ks. Arcypastérz ma zamiar wrócić w połowie miesiąca lipca.

(Kor.) **Z dekanatu Zbąszyńskiego.**

Wracam z kongregacyji księży dekanatu Zbąszyńskiego, która się dnia 22 maja r. b. w Fafałdzie (Falkenwalde) przepisanym sposobem, pod przewodnictwem ks. dziekana, odbyła. Stanęli na niéj wszyscy in cura animarum zostający kapłani dekanatu, z wyjątkiem dwóch, od zwiedzenia kongregacyji pro cura in locis remotioribus uwolnionych, i dwóch innych, nie mogących dla przyczyn słusznych przybyć. Nabożeństwo w obec licznie zgromadzonego ludu, od godziny dziewiątéj zacząwszy, odprawiło się w ten sposób, że Mszą św. de Requiem, śpiewaną za konfratrów zmarłych, do których także zgasły na dniu 16 Stycznia r. 1866 zbyt wcześnie, bo już w 49 roku życia swego, ostatni rządzca parafiji fafałdskiéj, ś. p. ks. Augustyn Gissmann nieodżałowanéj pamięci, należał, asesor I. dekanatu, ks. proboszcz Rutkowski z Pszczewa, celebrował, gdy tymczasem wszyscy konfratrzy odprawiali spowiedź. Ks. dziekan w asystencyji dwóch młodych kapłanów wotywę de Spiritu Scto odśpiewał, po komuniji św. łącząc się in unione sumptionis Panis Sanctissimi z braćmi swojimi. Widok taki niezatarte i nader zbawienne zostawia bez wątpienia wrażenie w umysłach wiernych. Kazanie po Credo, trafnie do czasu teraźniejszego zastósowane i z wewnętrznym wzruszeniem żywo oddane, powiedział ks. Pawelke, proboszcz parafiji skwierzyńskiéj, z tekstu św. Pawła I. ad Cor. IV. 12, 13: „Złorzeczą nam, a my błogosławimy: prześladowanie cierpimy a znosimy. Bluźnią nas, a modlimy się, staliśmy się, jako plugastwo tego świata, śmiecie wszystkich aż dotąd.“

Pokrzepieni chlebem żywota, po wyniesieniu Najśw. Sakramentu przystąpiliśmy do sesyji, którą ks. Dziekan treściwą zagajił przemową do konfratrów o znaczeniu stowarzyszeń religijnych i potrzebie zaprowadzenia takowych po parafijach. Mianowicie miał on na oku stowarzyszenie św. Franciszka Ksawerego ku popieraniu misyji zagranicznych, gorliwie do utworzenia związku tego, gdzie jeszcze nie istnieje, jak niemniéj do rozkrzewienia onegoż zachęcając, dając przytym skazówki jak przy organizacyji stowarzyszenia postępować, zdaniem jego, najskuteczniéj należy. —

Potym asesorem II dekanatu, które to miejsce przez śmierć śp. ks. Pietraszewskiego, byłego proboszcza zbąszyńskiego, zawakowało, przez konfratrów per acclamationem obrany został ks. Gogół, proboszcz międzyrzecki, sekretarzem zaś dekanalnym ks. Mielke, proboszcz z Trzciela. — Przedmiotem dalszych obrad były konferencyje parafijalne z nauczycielami. Uznano ważność i potrzebę ciągłego ich odbywania, i zgodzono się na to, że konferencyje co dwa miesiące w każdéj parafiji, gdzie więcéj niż dwóch nauczycieli się znajduje, i to w pojedyńczych szkołach na przemian, odprawiać się mają; tam zaś, gdzie jeden tylko, lub dwaj są nauczycieli, ma nastąpić połączenie z najbliższą konferencyją. Co do materyji na konferencyjach rozbierać się mających, uważano za nader korzystne, aby nauczyciele z koleji dzieci swe przed drugimi kolegami w rozmajitych przedmiotach szkólnych, przez ks. Inspektora szkólnego poprzednio oznaczonych, ustnie wypróbowali. — Zastanawialiśmy

się daléj nad korzyściami zakładania biblijoteczek ludowych, szczególnie po miastach, i nad pytaniem, czy z piérwszą spowiedzią i komuniją św. dzieci czekać do cztérnastego roku, lub czyli też prędzéj, i w którym roku do piérwszéj lub drugiéj je przypuszczać. Zdaniem zgromadzonych życzyć z wielu przyczyn wypada, aby wcześnie przyjmowano dzieci do piérwszéj spowiedzi, że jednak roku pewnego w téj mierze oznaczyć nie można, gdyż kwalifikacyja dziecka do tego aktu zawisła od stopnia wykształcenia jego, a ten znów od stanu, w jakim szkoła się znajduje, w czym wielka różność zachodzi. Przed jedenastym rokiem życia w ogóle dzieci do piérwszéj spowiedzi sposobne niebędą; zaś do piérwszéj komuniji św. będą mogły dopiéro w cztérnastym roku przystępować, gdyż doświadczenie powszechne uczy, że po komuniji świętéj do szkoły już nie uczęszczają, lubo je do tego aż do kńca cztérnastego roku prawo zmusza.*) Ks. dziekan poruszył w końcu potrzebę urządzenia osobnéj szkoły katolickiéj w mieście Brójcach (Braetz), gdzie dotąd około 20 dzieci katolickich miejską protestancką szkołę odwiedza, i proponował konfratrom, aby w dekanacie utworzyć między duchownymi związek, w celu zbierania funduszu z rocznych, pewnych składek duchowieństwa, na odbudowanie przyszłéj szkoły katolickiéj w Brójcach, na wzór kilku dekanatów w Bawaryji, które się także na utworzenie i utrzymywanie pojedyńczych misyji katolickich, jak np. w Osieku i w Gowidlinie w dyjecezyji chełmińskiéj i w mieście Anklam, w Pomeraniji, w roku zeszłym złączyły. Zgromadzeni bracia chętnie na ten wniosek przystali, pozostawiając ks. dziekanowi wolność poczynienia dalszych w téj rzeczy kroków. Przy téj sposobności rzucono pytanie, w jakim stadium znajduje się obecnie, poruszony na kongregacyji dekanalnéj, odbytéj r. 1862 w Międzyrzeczu, interes odbudowania szkoły katolickiéj w Międzychodzie. Na owéj bowiem kongregacyji, w skutek przedstawienia ks. Zegarowicza, rządzcy parafiji Międzychodzkiéj, na chwalebny cel ten złożyło duchowieństwo dekanatu Zbąszyńskiego sumę tal. 90, a nie mogąc się niczego dowiedzieć o dalszym losie szkoły katolickiéj w Międzychodzie, wynurzyło życzenie żywe wywiedzenia się, na co wspomniona kolekta obróconą została, zwłaszcza, że powszechnie wiadomo, iż stósunki kościelne i szkólne w mieście powiatowym Międzychodzie tego są rodzaju, że rychłe urządzenie samojistnéj szkoły katolickiéj krzyczącą od dawnego już czasu stało się koniecznością, bo parafija Międzychodzka liczy blizko 1000 dusz, a tamtejsza szkoła miejska protestancka 140 dzieci katolickich, rozproszonych w 7 klasach pod odpowiednią liczbą nauczycieli, z których jeden tylko jest katolikiem. W całym państwie nie ma, ile nam wiadomo, nic podobnego. Na żądanie powszechne uczynił o przedmiocie tym ks. dziekan w odnośnym protokóle stósowną wzmiankę.

Na tym skończyły się obrady kongregacyji naszéj, która nam braciom w znacznéj od siebie odległości, jako w dekanacie tak obszernym, mieszkającym pożądaną znów dała spósobność miłego wzajemnego widzenia i współudzielenia się, odnowienia i odświeżenia ducha kapłańskiego, tyle nam potrzebnego w stronach herezyją i niedowiarstwem dotkniętych. gdzie jakoby przedmurze archidyjecezyji tworzymy.

(Koresp.) **Z dekanatu Rogowskiego.**

Ciche nasze i ubogie ustronie ożyło niezwykłą radością. D. 14 maja przybył do *Ryszewka* Najdostojniejszy Arcypastérz, podążając z Klecka przez Pałuki w stronę Kujaw. Czym ubóztwo bogate, tym było rade dostojnikowi Kościoła. Kilkunastu jeźdźców spotało go za Rogowem, i doprowadziło szczęśliwie aż do lichéj zagrody. Przy krzyżu za wioską powitał księcia Kościoła miejscowy pleban, błogosławiąc przybywającego w imię Pańskie, i ciesząc się nadzieją, że ojciec od dzieci ubóztwo i prostotę łaskawie przyjąć zechce. Drewniany kościołek umajony zielenią, otoczony wieńcem lip rozłożystych, w pobliżu lasu położony, przepełnił się wiernymi, którym Arcypastérz, po przemówieniu ks. radzcy Koźmiana, wnet udzielił błogosławieństwa. — Wizyta pastérska u nas od trzech wieków z okładem nie widziana, odbyła się przepisanym porządkiem. Dziatwa szkólna pod chorągwią swoją przy kratkach prezbyteryjum ustawiona, wkrótce dobrocią najdostojniejszego gościa ośmielona, odpowiadała na pytania; a ci, którzy z rąk jego odebrali obrazki, w późne lata błogosławić będą pamiętną tę chwilę. Po południu udzielił Naj. Arcypastérz Sakrament Bierzmowania, do którego w ogóle przeszło sto osób wpiérw przysposobionych zostało. Nazajutrz przepełnił się znów kościołek, a Najp. Arcypastérz wśród Mszy św. sam komuniją ś. udzielił i znowu kilkunastu bierzmował. Przed południem skończyła się mozolna praca najdostojniejszego Wizytatora.

Korzystając z chwili wolnéj postanowił Naj. Arcypastérz odwiedzić sąsiednią *Gąsawę*. Proboszcz tamtejszy o téj nadzwyczajnéj dobroci i łasce uprzedzony, przyjął ze łzami radości dostojnego gościa. Zgromadzili się wierni i niewierni, aby oglądać i powitać Arcypastérza; wierni nadto, aby go poprosić o błogosławieństwo. Na ten cel udał się Arcybiskup do kościoła, a oddawszy pokłon Najświętszemu Sakramentowi, od serca i rzewnie przemówił do ludu, pobłogosławił po ojcowsku, a następnie obejrzał wspaniałą figurę Najśw. Boga-Rodzicy na cmentarzu właśnie stawianą; zwiedził ogród plebański, jeszcze raz plebaniją, i wśród błogosławieństw wiernych opuścił ten stary gród, pamiętny pobytkiem i śmiercią Leszka Białego, a tcraz czujący się szczęśliwym, że oglądał Księcia Kościoła.

W ostatni dzień wizytacyji odprawił Najp. Arcypastérz Mszą św., pożegnał się z parafiją, głosząc słowa to zachęty, to upomnienia. Odprowadziła go rozczulona dziatwa, pożegnała na szczęśliwą dalszą drogę i pracą, polecając opiece i łasce P. Boga, i prosząc, aby dla niéj także od Ojca św. przywiózł błogasławieństwo. Kilkunastu jezdnych towarzyszyło Najp. Arcypastérzowi aż do *Mogilna*, a wierni długo, długo, ze łzami w oczach, stali i spoglądali za odjeżdżającym, aż go las nie zakrył. Serca ich poszły za nim, i, da Bóg, wiernie przy nim pozostaną.

Najdostojniejszy Arcypastérz tak tu, jak wszędzie, ogłaszał rozliczne dekreta, odnoszące się do stósunków duchownych i kościelnych.

Na przyjęcie Arcypastérza, jako też do pomocy w słuchaniu spowiedzi ś. podążyli rządzcy kościołów z Subcza, Gościeszyna i Gąsawy. W Gąsawie złożył mu uszanowanie rządzca kościoła Weneckiego, a prócz tego przedstawili się burmistrz i reprezentanci miasta.

(Kor.) **Z dekanatu Żnińskiego.**

Dnia 16 z. m. wedle zapowiedzianego programu zjechał do Mogilna Najprzew. Arcypastérz. Na granicy parafiji przyjmowało gościa dostojnego kilkudziesięciu jeźdźców przybranych w różnobarwne przepaski, i towarzyszyło mu aż do miasta, gdzie na wstępie przy bramie tryjumfalnéj czekał nań ks. dziekan i proboszcz mogilnicki z miejscowymi księżmi i jednym zamiejscowym, i powitał krótkiemi, ale rzewnemi słowy. Przepraszał ks. dziekan Najprzew. Arcypastérza, iż odstąpił od programu. Trudno bowiem było ściśle trzymać się przepisów, kiedy serca inaczéj dyktowały. Arcypastérz odpowiedział, iż wcale za złe nie bierze téj zmiany, owszem cieszy się, że parafijanie mogilniccy tyle mają uszanowania dla naczelnika Kościoła, bo tym samym okazują, że i do wiary silnie są przywiązani. Po tych słowach cały pochód ruszył ku kościołowi farnemu ze śpiewem: *Wesoły nam dzień dziś nastał*, z chorągwiami i bractwami na czele, a kilkanaście dziewic w bieli rzucało kwiaty. W progu świątyni podał ks. dziekan wodę święconą, incens, następnie krzyż do pocałowania Arcypasté-

---

*) Nie zgadzamy się na zdanie korespondenta, czy téż kongregacyji dekanalnéj co do nieprzyjmowania dzieci do piérwszéj spowiedzi z reguły przed 11 rokiem, a tym mniéj na kategoryczne orzeczenie, że nie można ich przed 14 r. przypuszczać do komuniji św. Tezę podobną i podobną praktykę w innych dyjecezyjach już dawno odrzucono, i Stolica Apostolska niejednokrotnie, a mianowicie ku końcowi r. z. w liście, wystósowanym do arcybiskupa w Bourges, stanowczo ją i silnie naganiła. Uderzyło nas, że i na téj kongregacyji podobnie jak r. z. na konferencyji nauczycielskiéj w Grodzisku (Zob. *Oświata* str. 347 i nast.) komuniją św. zniżają do rzędu kar szkólnych, do środka policyjnego. Skądinąd katechizm rzymski żąda od dzieci przystępujących do komuniji św.: Admirabilis Sacramenti cognitionem *aliquam* et *gustum*. Zazwyczaj nie uwzględniają tych wielce psychologicznych słów katechizmu.

(Przyp. *Red. Tyg.*)

rzowi i zajintonował: *Ecce sacerdos*, a po kazaniu ks. Koźmiana o znaczeniu wizyty pastérskiéj, i po odprawieniu innych rytuałem przepisanych obrzędów, przeszedł ks. Arcybiskup niezwłocznie do egzaminowania dzieci szkólnych. I tu zjednał sobie od razu serca wszystkich. Szkółek było zgromadzonych trzy. Tłok i ścisk był niezmierny; kościołek farny jest mały, i ledwo kilka set pomieścić się może, a tu tysiące ludu się cisnęły. Dziatwa więc mimo starań i środków przezorności nie wszystka mogła na czas docisnąć się przed wielki ołtarz i nikła wśród rzeszy. Szczęśliwym trafem tylko drobne a ciekawe dzieci wysunęły się na czoło, i z tymi najprzód Arcypastérz począł egzamin. Przy piérwszych pytaniach widać było na malcach trwogę i zamięszanie, ale późniéj ośmielone łagodnym uśmiechem i słodyczą Arcypastérza, odpowiadały pewno i trafnie. Tymczasem udało się i starszéj dziatwie przedrzeć przez zbite szeregi i ustawić się bliżéj. Ks. Arcybiskup i tym stawiał pytania, a następnie ks. ks. wikaryjuszom egzaminować kazał. Po téj pracy ks. Arcybiskup rozdał pilniejszym uczniom obrazki, jako nagrodę oraz i zachętę do dalszéj pilności, a do p. p. nauczycieli odezwał się z tym gorącym życzeniem, ażeby obok innych potrzebnych wiadomości, wpajali w młodocianne serca moralność tak słowem, jako téż i własnym przykładem. Przyznawał im trudny ich zawód i wielką pracę, ale z drugiéj strony wskazywał na wielką odpowiedzialność przed Bogiem i wielkie zasługi. Na tym skończyła się piérwsza czynność pastérska. Po południu rozpoczęło się bierzmowanie w kościele pobenedyktyńskim, poprzedzone treściwą nauką ks. radzcy Koźmiana, i w tym piérwszym dniu przyjęło ten Sakrament przeszło 600 osób. Nazajutrz przystąpiło jeszcze kilkadziesiąt ludzi do Bierzmowania, tak, że ogółem liczba wybierzmowanych wynosi 777 dusz. W chwilach, kiedy ks. Arcybiskup nie był zajęty w kościele, pracował na plebaniji, przyjmował wizyty, przeglądał akta kościelne, naradzał się z dozorem kościelnym nad stanem i majątkiem kościołów tutejszych, wysłuchiwał cierpliwie zgłaszających się doń ludzi po radę lub objaśnienia w różnych sprawach, i kazał sobie przywoływać osoby źle żyjące w parafiji, aby pastérskim upomnieniem wpłynąć na zmianę ich życia. Aby zaś dodać mocy swym słowom, zagroził im, iż od właściwego pastérza pilnie wywiadywać się będzie o ich prowadzeniu się nadal. Na pociechę ogólną trzeba wyznać, że zaraz na drugi dzień po odjeździe dostojnego gościa dwoje małżonków, którzy ze sobą żyli w rozłączeniu dla ciągłéj kłótni z powodu pijaństwa, napowrót się połączyło i uroczyście wyrzekło tego niecnego nałogu. Widać, że upomnienie pastérskie nie padło na rolę opoczystą. — Po skończeniu z owieczkami zajął się Arcypastérz samym pastérzem i jego współpracownikami, i każdego z księży pojedyńczo powoływał przed siebie, po ojcowsku wypytywał o stósunki i tryb życia, zachęcał do pobożności i pracy, i zwracał uwagę na to, czego komu jeszcze nie dostawało. Ale to wszystko działo się z taką słodyczą i miłością, iż niepodobna było przyjąć tego bez wzruszenia. W sobotę w dzień odjazdu po rannéj mszy św., na którą lud licznie się zebrał, Najprzew. Arcypastérz przemówił od ołtarza wyraził swój żal, że tak prędko po tylu oznakach przywiązania opuszczać musi tę parafiją, spiesząc na dalszą pracę, zachęcał do garnięcia się w bractwo wstrzemięźliwości, do przystępowania częstego do Sakramentów św., w końcu polecił się modłom ludu i udzielił błogosławieństwo. W niespełna pół godziny potym ks. Arcybiskup, otoczony orszakiem jeźdźców, opuścił nasze miasteczko, unosząc ze sobą szczére życzenia i niekłamaną przychylność wszystkich.

(Koresp.) **Praga** w maju 1867.

Zamiast opisywać piękności Pragi, wyliczać szczegółowo brylanty zdobiące ten punkt środkowy, serce poetycznych Czech, wspomnę tylko o zdaniu sławnego Humboldta, który w rzędzie stolic europejskich, pod względem pozycyji kładzie Konstantynopol na miejscu piérwszym, po nim Neapol, daléj Lizbonę i Pragę. W rzeczy saméj, szczęśliwe nader ubogacone od natury położenie, przekształcone w miarę potrzeb wiekowych, przystrojone tysiącem rozlicznych, kunsztownie obmyślanych i wykończonych arcydzieł, nie może się nie podobać najestetyczniejszemu oku.

Cała zaś ta piękność, wszystka krasa na raz występuje w porze odradzającéj wszystkie wiosny. Radbym się z wami podzielił tym urokiem, jaki na mnie sprawiła stolica Czech w szatach świątalnych; ale jak z jednéj strony uważam za niewłaściwe czytelników pisma poważnego bawić świecidełkami, tak z drugiéj byłaby to jeno marna pokusa. Pióro moje nie jest w stanie określić tego, co czuję, i dosyć, zdaje mi się, powiem, gdy powtórzę, że patrzę na czwartą w rzędzie stolicę staréj Europy.

Świątynie po poście wystąpiły z całą majestatycznością obrzędów, aparatów i śpiewów; ceremonije W. tygodnia odbywały się przy licznych pobożnych, podzielających boleści Kościoła św. nad cierpiącym Chrystusem. Umywanie nóg przez J. E. Kardynała czyniło mocne wrażenie na przytomnych, poczym odezwał się w języku łacińskim ks. Jandaurek kan. katedr. Prawił stósownie do obrzędu o miłości Boga i bliźniego, potrzebnéj kapłanom zawsze, a zwłaszcza w tych czasach, gdzie wszystko zdaje się walczyć przeciwko Kościołowi katolickiemu. W ustach wymownego kaznodzieji łacina wystąpiła z całym zasobem swych wdzięków, a tak zdała mi się właściwą do okoliczności, że lepiéj nie można było przedstawić téj spójni, téj jednoty, jaka panuje w Kościele Chrystusowym, jednym, powszechnym. Prawdy tą mową głoszone nabierają podwójnéj siły i piękności; teksta Pisma św. wyjątki z Ojców śś. potężniéj działają na wyobraźnią i serce, a tym samym obfitszy owoc przynoszą. Lud, który słysząc, nie słuszał, w pewnéj części wyszedł, było przecież do kogo mówić, bo oprócz prz. Kapituły i wielu miejscowych księży, (z nich 12 podawali nogi do umycia) znajdowało się 140 alumnów seminaryjum, którym kaznodzieja poświęcił kilka zręcznych ustępów. Między cywilnymi byli, którym mowa Cycerona i Laktancyjusza nie była obcą, słuchali z zajęciem, a późniéj dobywszy brewiarzy, śpiewali z klerem psalmy i podziwiali smutne prawdy lamentacyji prorockich. Lamentacyje odśpiewają się tu z wielką pilnością i umiejętnością. Nazwiska głosek hebrajskich Aleph, Beth itd. wywołują śpiewacy pod kierunkiem dyrektora kilku głosami, dobitnie przedstawiając rozstrój wrzasku żydowskiéj tłuszczy. Proroctwa śpiewają księża młodzi przy lekkim akompaniamencie organu, Responsoria wykonywa znowu chór złożony z osób świeckich. Nie będę się szérzył nad pięknościami śpiewów, dosyć będzie, gdy powiem, że śpiewali Czesi, tak bogato udarowani od Stwórcy poczuciem sztuk pięknych, i tak gorliwi ich uprawiacze. W podobny sposób (z wyjątkiem umywania nóg i kazania) odprawiono obrzędy ostatnich dni postu po innych kościołach. Groby są tu nader skromne, na bocznym ołtarzu, osłonionym szarą oponą z białym krzyżem, pośród kilku świéc stoji okryta tiulem monstrancyja, pod mensą figura Chrystusa Pana w rzeźbie lub téż w obrazie na antepedium, przy tym kilkanaście kolorowych lamp wśród kwiatów w głębi grobowca, po bokach pare oleandrów i klęczników dla wygody pobożnych, oto wszystko, co stanowi grób. Niema tu pysznych kobierców, wodotrysków ze złotemi rybkami, aniołów z kadzielnicami, przesuwających się stroskanych Apostołów w cieniu cyprysów i sosn amerykańskich, nie ma tych rujin zbrodniczego Jeruzalem, tych grzmotnych muzyk, a chalaśliwszych jeszcze szczękań rublami o tace, jak to dzieje się w Polsce, a przynajmniéj w Warszawie. To téż, gdy tam nieledwie każdy musi zwiedzić wszystkie kościoły, a w nich groby Chrystusa Pana, tu mało kto na nie zwróci uwagę.

Do tego numeru Dodatek. Nr. 13.